



STEFAN GRABIŃSKI

Wampir



STEFAN GRABIŃSKI
W POMROKACH WIARY

Wampir

Nad *Castro de Brocadero* rozwiesiła dziko zmierzwi-
wione zapy chmur wietrzna jesienna noc. Lu-
ty wiatr, przedarłszy się przez szczerbate piły
Pico Nevado wpadał piekielnym gwizdem po-
między rozchybotane szczyty drzew, okrążał za-
mek korowodem poświstów, osaczał zewsząd
rozjuszonym skowytem. Chwilami rozpruwa-
ły się skleszczone w uścisku ławice chmur, by
odstąpić seledynową tarcz¹ księżyca: na mo-
ment wynikały z pieczar nocy krzepkie naroż-
niki, wydłużały się ukośnym biegiem bastiony,

¹tarcz — dziś r.ż.: tarcza. [przypis edytorski]

stożyły² śmiałym rzutem w niebo iglice wież. I znów wsiąkało wszystko w niezgłębione ciemności. Tylko gromada puchaczy wyrywała się spod murowych wyziorów i z złowrogim skwirem tłukła o skały...

W smukłym, gotyckim oknie narożni pełgoce³ nikłe światło: nie śpi pan grodu, czuwa Don Alonzo de Savadra. Zegary zamkowe dawno już wydzwoniły dwunastą, dawno już przebrzmiała na wieży mosiężna fanfara północy złamana w tysiączne podźwieki o drapieżne grażnie...

Do pańskiej komnaty wszedł srebrnowłosa *majordomo*⁴, czystej krwi *hidalgo*⁵, przyjaciel i sługa. Oddawał klucze:

— Czy mam przyzwać szatnego, *señor*⁶?

— Nie trudź się, mój stary: tej nocy spać nie będę.

²*stożyć się* (neol.) — tu zapewne: rzucać zarys w kształcie stożka. [przypis edytorski]

³*pełgoce* — dziś popr. forma: pełga (tzn. płonie wątlym ogniem). [przypis edytorski]

⁴*majordomo* (z hiszp.) — prowadzący dom, przełożony służby domowej. [przypis edytorski]

⁵*hidalgo* (hiszp.) — szlachcic. [przypis edytorski]

⁶*señor* (hiszp.) — pan; tu: proszę pana. [przypis edytorski]

Skłonił się, już wyszedł.

Hrabia zagłębił się w pysznym, mahonio-
wym karle⁷. Przed nim na trójnożnym stoliku
jakiś stary, mistyczny traktat — barwne inicja-
ły. dziwaczne arabeski. Z pożółkłych kart fo-
liału wieje odrębna, swoista woń; może wspo-
mnienie dawnych, wielkich chwil. Droga, cen-
na księga, spuścizna chrobrych⁸ dziadów!...

Zadumał się nad zgasłą Savadrów sławą, za-
pamiętał — on, ostatni z rodu...

Rycerscy byli, piękni byli — Chrystusa wi-
tezie⁹! I sam był podobny, gdy w świetnej kol-
czudze, w okolu¹⁰ krasnych¹¹ giermków wpro-
wadzał ją w te progi, ją, dumną Biankę Bra-
dera, szczodłą i wyniosłą panią. Dziś starzec
oszreniały wiekiem i sam bez potomka... Sa-
vadrów ród!... perła Andaluzji, *kortezi* kraju,
wielkie serca, tęgie dłonie! I wiary zaszczyty.

⁷*karło* — rodzaj niewysokiego, ozdobnego krzesła z podłokietnikami, o no-
gach z przodu i z tyłu uformowanych w kształt cyfry X; niekiedy z oparciem,
częśćciej bez, czasem wyściełane materiałem lub skórą. [przypis edytorski]

⁸*chrobry* a. *chabry* (starop.) — dzielny, waleczny. [przypis edytorski]

⁹*witeź* a. *wiciądz* (starop.) — dzielny rycerz, wojownik. [przypis edytorski]

¹⁰*w okolu* — tu: w otoczeniu. [przypis edytorski]

¹¹*krasny* (daw.) — piękny. [przypis edytorski]

Żaden nie splamił się herezją, żaden nie zgasł na wygnaniu, nie zetlał w ogniu autodafe. Dwóch zamknęło się w skalnym ustroniu, gdzie wiedli żywot błogosławionych. Po śmierci Kościół uznał jako świętych. A wiara ich była silna, gorąca: tak tylko wierzyć umie namiętny duch Hiszpana...

...Może i zbyt pogardzali ciałem, może... To prawda, że ku końcowi marnieli w oczach, nikli z fatalną szybkością. Niegdyś tak płodny, rozrosły potężnymi odnogi¹² ród w przeciągu lat kilkudziesięciu skarłowaciał do szczytu. I oto na nim wysilił się rozrodczy pęd ostatnim pokotem i skonał...

Powiódł znużonym okiem po galerii antenatów; przechodził z wolna twarz po twarzy. Po raz pierwszy może uraził go kontrast między rzędami górnymi a końcową odroślą. Tam — rysy męskie, o szerokim rozmachu, piersi jak puklerze, u dołu — głowy dziwnie wysubtel-

¹²rozrosły potężnymi odnogi — dziś: rozrosły potężnymi odnogami a. rozrośnięty w potężne odnogi. [przypis edytorski]

nione, oczy zawleczone mgłą przeduchowienia pociągłe owale ascezy...

Zatrzymał wzrok u samego spodu i długo, długo wpatrywał się w wizerunek przedostatni: Olivareza, brata — przyjaciela.

Jakże odbija ta młodzieńcza, tryskająca pełnią sił życiowych twarz od swych wybladłych, zmęczonych sąsiadów. Hm... hm... Olivarez, Olivarez...

Popadł w zadumę.

Tak, to prawda. Starszy brat stanowił istotnie pod każdym względem dysharmonię z końcową linią Savadrów. Jak gdyby w nim ród chciał rozbłysnąć po raz ostatni przepychem byłej tężyzny, zamigotać raz jeszcze minioną świetnością. Więc zogniskował resztę soków, wyprężył twórcze rodnie i wydał doskonałego człowieka. Bo w pojęciu Don Alonza brat zawsze za takiego uchodził. Żywo pamiętał tę smukłą, męską postać z kruczym zarostem, te ogniste, namiętne oczy i ruchy przepojone wykwinem i rycerskością. Olivarez był dzielnym jeźdźcą. Gdy na swym karym arabie przejeżdżając ulice

miasta, rzucał płomienne spojrzenia spod zapuszczonych kres sombrera, wypełniały się okna i balkony postaciami kobiet, tysiące palących oczu *señorit*¹³ odprowadzało go z tajonym zachwytem.

Dzielny był! Gdy raz w Madrycie runął rozwścieczony buhaj na zbladłego toreadora, Olivarez, lekko przeskoczywszy barierę, utopił kordełas po rękojeść w sercu bestii.

Obok przymiotów fizycznych górował wybitną inteligencją. Mimo młodego stosunkowo wieku wyrobił sobie dość oryginalny pogląd na życie i jego zagadki. Szczególnie lubił dysputy na temat bytu pozagrobowego. Nieraz gdy przez żaluzje precedzało słońce przygasłe światło popołudnia, a zza kaszmirowej kotary przesiąkały drzemiąco-namiętne tony pieśni kreolów siadali samotni pod łękami arkad i snuli długie, wyczerpujące rozmowy. Czasami muzyka przygasiała i na tle aksamitnych opon wynurzała się hieratyczna postać Bianki, wsłuchana w szmer rzucanych słów, pytań, odpo-

¹³*señorita* (hiszp.) — panna. [przypis edytorski]

wiedzi... Czasami już księżyc zapalał blade ognie w porozwieszanych pawęczach, srebrzył się na klindze dagi¹⁴, pylił na brzeszczotach skrzyżowanych szpad...

Szczególnie jedna z tych rozmów utkwiała mu głęboko w pamięci.

Było to na krótko przed wyjazdem Oliva-reza do południowych kresów kraju, gdzie miał objąć w zarząd przypadające nań apanaże. Bli-skie pożegnanie, może jakieś niejasne przeczu-cia spowodowały, że brat był pamiętnego wie-czora silnie podniecony, co, jak zwykle u nie-go, objawiło się w potrzebie żywej dyskusji. Toczyła się na ulubiony mu temat o życiu po-zagrobowym i stosunku ducha do materii.

— Doprawdy — mówił — nie rozumiem waszej uporczywej pogardy dla ciała. Zdaje mi się czasem, żeśmy już bardzo zwyrodniali. Wi-dzisz, Alonzo, nie mogę się zgodzić na tę jed-nostronność; zbyt silnie przemawia do mnie świat zewnętrzny, zbyt piękni wydają mi się lu-

¹⁴*daga* a. *deka* — sztylet o szerokiej u nasady, zwązającej się ku sztychowi, dość długiej (40–60 cm) głowni; służący zadawania pchnięć w miejsca nieosłonięte zbroją lub do rozdierania kolczugi przeciwnika. [przypis edytorski]

dzie w swej dumnej dostojności ciała. Przenigdy nie przechylę się ku rozpaczliwej wierze, że tyle boskich kształtów rozwieje się kiedyś w proch lub wylęże¹⁵ tylko trujące miazmaty chorób. Nie podobna! Toby było ohydną igraszką, tępym bezsensem piękna. Miałyżby¹⁶ być li tylko kapryśnym tworem znudzonego nicością demona te wiotkie, gibkie linie, co w takt tajemnych rytmów układają się w spiżowy posąg siły, to znów pieściwą falą zgięć o podziw proszą, te złote kaskady dźwięków, tęczowe symfonie barw? To całe tak straszne, a tak pyszne życie? Przenigdy! Mój Demiurgos za wielki na to i za poważny.

Skąd w ogóle ten nieubłagany rozdział między ciałem a duszą? Może dusza sama przez się nie istnieje? Może i nie ma tej przepastnej różnicy?

Zatrzymał się, jakby wyczekując zapytania. Po chwili milczenia zagrał cichą melodią głos Bianki:

¹⁵wylęże — dziś popr.: wylęganie. [przypis edytorski]

¹⁶miałyżby być (daw.) — czyżby miały być. [przypis edytorski]

— Czymże więc dusza?

— Przeduchowionym ciałem, które po śmierci pozbywa się grubszych, organicznych części i z czasem przechodzi w świetlane, nieśmiertelne tworzywo ducha. Obrazem tego procesu są blade, fosforujące otocze nad grobami świeżo umarłych. To wyzwoliny duszy. Tak boskie ciało miał Chrystus po śmierci: w nim to ukazał się w gaju oliwnym zachwyconej Marii z Magdali i przez drzwi zamknięte wszedł do wieczornika uczniów swoich. Pomniesz słowa Pisma Świętego o zmartwychwstaniu ciał? Myślę, że chyba nie o tych mowa, co wtedy już dawno strupieszają w grobach, o ciałach fizycznych...

Rozdrażnienie Olivareza widocznie wzmoгло się, bo przerwał i począł krążyć szybko po sali. Wargi mu drgały niecierpliwością i znać było, że pragnie wynurzyć się¹⁷ z jakiejś zmo-ry, tłoczącej mu pierś. Wreszcie gwałtownie, z wstydnliwą bojaźnią zakończył:

¹⁷pragnie wynurzyć się — tu: pragnie zwierzyć się; por. *wynurzenia*: zwierzenia. [przypis edytorski]

— Snuje mi się czasem po głowie potworna myśl, dzika fantazja śmierci. Wyobraźcie sobie, że człowiek harmonijnie rozwinięty, z doskonałym zestrojem władz ciała i duszy, co przezdziwnie zawarł w sobie krańcowe ich objawy, ginie gwałtowną śmiercią. Pomyślcie, jakby niechętnie wtedy dusza wyzwalała się z ciała, z jakim wahaniem się, odwłoką¹⁸?... Ona by je oblatywała jak matka martwe pisklę, nie mogąc się z nim rozłączyć! I ha!... To potworne!... Może lata całe!... Pomyślcie o skutkach czegoś podobnego! To by było coś połowicznego, jakieś zawieszenie między życiem a śmiercią, ziemią a zaświatem. Obłądny półrozwój pośmiertny!... Nie!... Nie! Oszalałem!...

Przycisnął kurczowo dłonie ku skroniom i patrzył zdziczałymi od strachu oczyma w posrebrz nocy za oknami.

Wkrótce potem odjechał. W miesiąc przyszła wiadomość o jego nagłym zgonie. Śmierć ta pozostała do dziś dnia dla hrabi tajemnicą. Zwłoki znaleziono w ustronnej, podmiejskiej

¹⁸*odwłoka* — zwłoka, odwlekanie czegoś, zwlekanie. [przypis edytorski]

hacjendzie¹⁹ sztywnie rozpostarte na otomannie.

Może mściwa zemsta zdradzonej kochanki wsączyła krople jadu w puchar biesiadny wśród histerycznych pląsów tarantelli... Może ból przepastny podciął krwawiące tętnice... może...

A był tak młody: zginął, licząc zaledwie trzydziesty rok życia.

Zwłoki sprowadzono natychmiast do zamku i nie balsamując pochowano w grobowcu rodzinnym Savadrów.

Odtąd czterdzieści już razy ubieliły śniegi zębate sierry gór, czterdzieści razy świeciła wiosna gody powrotu po bezkresnych lianach, lewadach, po leśnych parowach. Stratę brata odczuł Alonzo głęboko. Zdziczał i sępniał. Od śmierci Olivareza ni razu nie zabrzmiała z wieżycy powitalna fanfara trębacza, ni razu nie przerzucił most zwodzony gościnnych ramion przez fosę. Nieodświeżana woda w rowach okalających grodzisko obrosła kę-

¹⁹*hacjenda* — w Hiszpanii i Ameryce Łacińskiej: wiejska posiadłość a. duże gospodarstwo rolno-hodowlane (plantacja); także: dom, zabudowania należące do posiadłości wiejskiej. [przypis edytorski]

pami rokiciny i szuwarów, spomiędzy których wyzierały zrudziałe pleśnie i kozuchy. Na zgłuszonych zielskiem szkarpach, na fortecznych zboczach pełniły od lat żałobną straż cyprysy, oddawały się wiatrom smętne limby. Ciszę przerywał czasem z wieży drżący głos Rozity, piastunki hrabiego, gdy przędąc na kołowrotku nuciła nikiłą, starczą piosenkę, czasem dolatywał parowem pogrzebowy dźwięk dzwonu z Santa Pietade, odległej o trzy wiorsty od kasztelu.

Niekiedy pod wieczorną zorzę przesuwiał się wydłużoną sylwetą po skałach cień samotnego wędrowca, mignęła barwna świta²⁰ górala. W górze grały bez przerwy wielkie harfy wiatru...

Pan zamku odciął się zupełnie od świata i ludzi; zatopiony w mistycznych studiach tracił widocznie resztę sił życiowych i gasł wśród zabójczych zachwyków ascezy.

Chwilami tylko spóźnione pobłyski przeszłości roztaczały przed nim stare, zatarte ob-

²⁰świta a. *świtka* — wierzchnia odzież z grubego materiału, rodzaj kurtki a. sukmany. [przypis edytorski]

razy niby wypłowiałe gobeliny na ścianach sal rycerskich...

...Rozśpiewane chóry minstrelów, strojne, płomiennookie *señority* i róże... białe, powiędłe kwiaty... Gdzieś daleka melodia drga, gdzieś męski toreador kona... Jak łka, ach! Jak łka gorący ton bolera... Ha!... Pęknięcie struny!...

Lecz chwile takie przychodziły rzadko i wnet rozwiewały się bezpowrotnie. I znów spowijała duszę w białe całuny mistyczna zaduma. Zwykle siadywał w niszy olbrzymiego okna narożnej wypatrzni twarzą zwrócony ku tytanicznym skałom, jakie piętrzyły się wokół zamczyska. Gdy go już znużyły zawile traktaty ascetów, odkładał foliały i zanurzywszy oczy w błękit nieba godziny całe przepędzał bez ruchu. Nieraz już jaskółki, wracając na nocleg pod zamkowe okapy, uderzały w przelocie o szyby, nieraz już gasnące na szczytach słońce oblewało srebrną głowę starca szkarłatem zachodu.

W dolinie krążyły tymczasem o ostatnim z Savadrów najrozmaitsze wieści. Na jedno wszyscy się zgadzali: Don Alonzo rozmawiał z du-

chami przodków. Ile w tym było prawdy, trudno dociec, to pewne jednak, że już od szeregu lat nawiedzały go nader dziwaczne, czasem nawet przykre sny. On sam zwrócił uwagę na jeden szczegół. Oto wszystkie w większej lub mniejszej mierze odnosiły się do Olivareza, wszystkie były jakby modulacjami na ten sam temat, a tym był brat starszy. Być może, że przyczyną było silne przywiązanie, którym go za życia otaczał, być może, że był i inny powód. Hrabia nie zastanawiał się nad tym punktem, natomiast rozdrażniała go w najwyższym stopniu pewna okoliczność stale występująca, ilekroć śnił o bracie. Zwykle ukazywała mu się pomiędzy gęstych zwojów nieokreślonej materii tylko piękna głowa Olivareza; na ustach widma błąkał się wtedy zawsze zagadkowy uśmiech, gdy oczy zdawały się dawać mu do zrozumienia, że pragnie się z czymś²¹ zwierzyć. Trwało to niesłychanie krótką, chwilę. Potem zwoje

²¹zwierzyć się z czymś (daw.) — dziś popr.: zwierzyć się z czegoś. [przypis edytorski]

zesuwały się i wszystko roztapiało w jednolitą ciemność.

Widzenie, które miał ostatniej nocy, wywarło nań tak silne wrażenie, że pod jego magicznym wpływem powziął Alonzo szczególnie, może nawet dziwaczne postanowienie. Jak zwykle wysiąkła z pokładów nocy upiorna głowa oświetlona nie wiadomo skąd padającym, zielonawym refleksem. W chwili, gdy już počęła się zasuwac za kotary, zawarte dotąd szczelnie usta na moment odchyliły się i wyszeptały bełkocącym głosem:

— Odwiedź mnie! — i zanikły.

Alonzo postanowił usłuchać wezwania i w tym celu nie udał się tej nocy na spoczynek. Czuł dobrze dziwactwo swego zamiaru, nie mniej jednak nie zmienił go, lecz za wszelką cenę chciał spełnić wolę widma.

Spojrzał na zegar: była druga po północy; dwóch rycerzy poruszanych ukrytym mechanizmem sprężyny wyszło przez otwarty na oścież portal, uderzyło dwukrotnie kopiami w tar-

czę i zaszło za drugą ścianę klatki zegarowej. Czas był najwyższy.

Wyjął z żelaznych kleszców kuny²² płoną-
cą żagiew u węgarów²³ podwoi²⁴ i przystąpił do
jednej ze ścian komnaty, którą od stropu aż do
posadzki zakrywała kitajkowa zapona. Robota
była nadzwyczaj subtelna, przetykana złotogło-
wem, wzorzysta perłami:

Pod stuletnim jaworem śni słodko, marzy
urodziwy księżę. Złote pukle włosów rozko-
ciły mu się po barkach, przymknięte powieki
drgają od popołudniowego skwaru ledwo do-
strzegalnym ruchem. Niedbale wyciągnięta rę-
ka obejmuje miękkim ruchem pień drzewa, dru-
ga spoczywa na jelcach szpady wysadzanej w mo-
dre szafiry. Śni, marzy... może o czarującej wod-
nicy, co tam spoza drzew w leśnej topieli się
pławi...

To księżę Piotr z Prowansji i jego małżon-
ka: piękna Meluzyna...

²²*kuna* — słup z kółkiem żelaznym. [przypis edytorski]

²³*węgar* — drewniana belka z obu stron okien a. drzwi. [przypis edytorski]

²⁴*podwoje* — drzwi dwuskrzydłowe. [przypis edytorski]

Alonzo zebrał makatę w fałdy i odsunął: na ścianie mniej więcej w środku ukazał się wydatny, kościany guzik. Oburącz przycisnął gałkę. Ściana zaczęła się rozstępować na dwie strony, a w otworze powstałym na jej miejscu zaczerniała głęboko wyżłobiona czeluść. Rozświecając ciemności pochodnią, wszedł do wnętrza. Po prawej odsunął żelazną zasuwę i wyjął z głębi wielki, kilkakroć zazębiony klucz. Teraz począł badać uważnie kamienną posadzkę skrytki, ułożoną w kwadratowe tafle. Jedną z nich, znać²⁵ lekko założoną, odrzucił na bok bez wysiłku. Tędy prosto już wiodły podziemne schody do grobowców. Ostrożnie, ściskając drzewce żagwi, zszedł po stopniach w dół, zapuścił się w wąski korytarz i zatrzymał przed ciężko ukutymi wrzeczadkami²⁶. Wprowadził wymki klucza w zamek, obrócił dwukrotnie i pchnął...

Gwałtowny pęd zduszonego powietrza buchnął z wnętrza i zagasił światło. Szczęściem oka-

²⁵znać — tu: widocznie, najwyraźniej. [przypis edytorski]

²⁶wrzeczadze — zamknięcie drzwi lub bramy; okucie budowlane, element w formie sztaby. [przypis edytorski]

zało się już zbędne, bo cały grobowiec jasno oświetlał blask miesięczny²⁷, wdarłszy się tu przez elipsoidy okien u szczytu.

Odurzony, ledwie przytomny zastanawiał się de Savadra na progu. Przed nim po niszach wykutych w granitowej opoće spoczywali przodkowie w swych świątynnych połyskliwych trumnach. Nic — tylko szereg trumien i stalowy płas księżycyca niby sypki dźwięk przesiewanego srebra — nic — tylko dzwoniąca cisza śmierci, mistyczny poszmer zaświatów...

Powoli odzyskał spokój. Nisza Olivareza, ostatnia na kraju²⁸ pod samym oknem, była w tej chwili cała wysrebrzona poświatą miesiąca, przestronna i jasna jak w dzień.

Zbliżył się. Od razu uderzyła go w nozdrza dziwnie miła woń rozlana w tej części grobowca. Równocześnie wyczuwał jakąś szczególną, odrębną jej atmosferę, którą by najlepiej określić, nazywając środowiskiem Olivareza. Tak — ten niepojęty dlań nastrój czy duszę

²⁷*miesięczny* — tu: księżycowy. [przypis edytorski]

²⁸*kraj* — tu: skraj, kraniec. [przypis edytorski]

miejsca takim jedynie określeniem można było choć w przybliżeniu oddać. Nazwa ta, podobne ujęcie rzeczy nasuwało się prawie odruchowo, płynęło samorzutnie z głębi jestestwa bez rozumowych przesłanek. Żywiołowa projekcja pierwszego wrażenia.

Lecz na tym nie koniec. Hrabia nabrał na tym miejscu dość zagadkowego przekonania: zdawało mu się, że nie jest sam w podziemiu... nie, był tego niemal pewny...

Wszystkie nerwy rozprzęgły się, że drżał jak oszalałe struny brząkadła bajadery...

— Kto tu?!... Kto tu?!...

Dotknął wieka trumny, nie śmiąc podnieść w górę. Wreszcie, przemknąwszy oczy, odważył się; czuł pod ręką, jak się z wolna odchyliło i zakreśliwszy łuk rozwarło na oścież...

Nagle odemknął oczy i z krzykiem grozy skoczył wstecz...

W trumnie leżały nienaruszone zwłoki człowieka nieco starszego od hrabi. Długa, biała broda sięgała do pasa, chorobliwie wybujałe włosy wyścielały szczelnie ściany dna, pokry-

wajac upiornym płaszczem ręce, tułów i nogi. A spomiędzy tej dzikiej oplączy włosów siwoszarych wychylało się w okolu brabanckich koronek dwoje rąk... Nie!... Dwoje szponów o nieludzko wydłużonych, drapieźnych paznokciach jak kreda białych i bezkrwistych...

Był to trup Don Olivareza de Savadra, paradoksalny trup postarzały o lat czterdzieści...

Alonzo miał przed sobą potworną anomalię, jedną z najdzikszych, z najszaleńszych świata...

Wzniósł oczy na niebo pełen oczekiwania, niepewny... Lecz tam w górze cicho było jak przedtem — tylko ponura, rozczochrana chmura wymknąwszy znad *Sierra Negra* zaciągnęła znów zwartą zasłonę nad znakiem Savadrów i jego tajemnicą.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/grabinski-z-wyjatkow-w-pomrokach-wiary-wampir>

Tekst opracowany na podstawie: Stefan Żalny, Z wyjątków. W pomrokach wiary, Drukarnia „Narodowa”, Lwów [1909].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Marta Golańska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: Fruit bat, Kimmo Räisänen@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na Wampira szczegóły na stronie Fundacji.